Nr. 163. We Lwowie Poniedziałek dnia 14. Czerwca 1897 r. Rok XXX.

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 60 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego,“ plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika Polskiego“ kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego,“ plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna ulica Karola Ludwika l. 9.
We Wiedniu: pp: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nachf., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kroncie za jeden wiersz 20 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologia 20 centów od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: **Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.**

Federalizacja Austrji.

Lwów 13. czerwca.

Żywa dyskuja nad reformą konstytucji austrjackiej w duchu federalistycznym budzi u liberałów niemieckich pewne obawy. Tak między innemi w korespondencji wiedeńskiej powiada *Nordd. Allg. Ztg.*: „Po kilkotygodniowej pauzie przystąpi hr. Badeni do przeprowadzenia ugody czesko - niemieckiej. Konferencje, jakie prawdopodobnie odbędą się w Pradze i w Bernie w początkach lipca, zgromadzą wszystkich przywódców stronnictw czeskich i niemieckich, nawet stojących poza parlamentem. Gdyby rezultat tych konferencyj był pomyślnym i dał nadzieję spełnienia życzeń rządu, w takim razie dalsze uregulowanie kwestji językowej w Czechach pozostawionoby sejmowi czeskiemu.

Tymczasem propaganda w celu zmiany konstytucji w duchu federalistycznym prowadzona jest bardzo żywo. Organ wiedeńskich chrześcijańsko-socjalnych w jednym z ostatnich numerów wystawia korzyści, jakieby wypłynęły dla Anstrji z federalizmu, a jedno z pism poniedziałkowych, znane ze swych ostrych wystąpień przeciwko antisemityzmowi w artykule wstępnym wyjawia program autonomiczny polsko - czesko - klerykalnej większości. Aby ta sprawa nie pozostała jednostronną, zaczyna pracować w tym duchu i prasa węgierska. *Budapester Tagblatt*, organ hr. Apponyi'ego, widzi również zbawienie Austrji w utworzeniu federalistycznym poszczególnych królestw i krajów.

Jak widzimy, idea autonomiczna dyskutowaną jest wszędzie bardzo żywo, i kto wie, co z tego wyniknąć może, jeżeli się nie osiągnie porozumienia między Czechami i Niemcami“.

Tak, kto wie? — Obecnie i *Salzburger Chronik* wmięszała się do dyskusji na ten temat. Uzdrowienie wyjątkowego stanu parlamentarnego może nastąpić tylko po zawieszeniu konstytucji. „Obstrukcja jako taka — powiada ten organ — była usprawiedliwioną. Nikt nie myśli o tem, aby ją oskarżać o jakieś czyny nieprawne. Liberalni zatem w sposób legalny doprowadzili *swój* parlamentaryzm *ad absurdum*; złożyli dowód, że w ramach *ich* konstytucji legalnymi środkami można sprowadzić anarchję. Dlatego też nie można tego uważać za naruszenie konstytucji, lecz wymaga tego prosta logiczna konieczność, aby rząd uznał te rzeczy za fakt spełniony. Jeżeli chce nareszcie skończyć z polityczną przewagą liberalizmu, musi to uczynić; musi usunąć fundament działalności państwowej, stworzony przez liberalizm, na którym ten wyrósł, a który okazał się tak niebezpiecznym, a mianowicie konstytucję z r. 1867...

W tym duchu oświadczenia, złożone przez większość podczas zamknięcia sesji rady państwa były tak antiliberalne, że ugoda między autonomicznemi żądaniami mniejszości nie jest już możliwą, nawet gdyby większość ze swemi zapatrywaniami chciała się wtłoczyć w ramy konstytucji z r. 1867, ponieważ mniejszość tę właśnie konstytucję doprowadziła do *absurdum*“.

Kronika naukowa.

(Działanie siły na odległość, telegrafowanie bez drutów i przenoszenie obrazów oraz fotografij zapomocą elektryczności).

II. [illegible]

(Dok.) Nadawacz przyrządu Marconiego składa się z dwóch sztabek cynkowych, otrzymujących ładunek elektryczny od małego induktora o 12 centimetrowej iskrze, ale bardzo szybkim przerywaczu. Induktor ten połączony jest z kluczem Morse'go jak przy telegrafie i działa tylko wtedy i tak długo, dopóki klucz jest przyciśnięty. Nadawacz zowie się w tym aparacie „radjatorem“, a wytworzone w nim fale i odpowiednio skierowane przechodzą do przyrządu odbierającego.

Odbieracz składać się musi i składa się — rzecz jasna — z podobnych sztabek cynkowych, jakie są przy nadawaczu i właśnie pomiędzy temi sztabkami, gdy w nadawaczu odbywają się wyładowania, powstają także w odbieraczu zjawiska elektrycznego wyładowania, ale rzadko i trudno widzialne, a więc jako takie będące bez praktycznego znaczenia — wyjawszy, jeśli się je wzmocni lub też uwidoczni.

Na sposób uwidocznienia słabych wyładowań wpadł już francuski uczony Branly. Oto wykazał on, że wyładowanie takie odbywa się o wiele łatwiej, gdy przechodzi przez pasemko opiłek metalowych, wtopionych w rurkę szklaną, aniżeli wówczas, gdy przechodzi przez równie długą smugę powietrza. Bądź co bądź zależy to od siły prądu elektrycznego, który przepuszczamy. — Otóż możemy rurkę z opiłkami postawić w kole łącznikowe takiego prądu elektrycznego, tak iż opiłki te, a raczej przestrzenie powietrzne pomiędzy niemi będą stanowiły jeszcze znaczny opór wobec wzmacniającego prądu, opór jednak w tak chwiejnej równowadze, że wystarcza najlżejsze zasilenie prądu elektrycznością, aby opór ten przełamać i wywołać pełne krążenie elektryczności w kole łącznikowem. Wystarcza też do tego nawet nieznaczne, a z odległego miejsca pochodzące uderzenie fali Herzowskiej, aby pomiędzy opiłkami zmniejszył się opór i aby prąd przez rurkę nimi napełnioną całą siłą przepłynął. Przyrząd ten ulepszył potem Lodge, a Marconi nadzwyczaj go czułym uczynił i zastosował do praktycznego użytku.

Przyrząd uczulający Marconiego składa się z kawałeczka rurki szklanej o 3 mm. średnicy, w której znajdują się dwie blaszki srebrne na ½ mm. od siebie zbliżone, a stanowiące bieguny drugiego prądu elektrycznego doprowadzonego do nich drucikami. Pomiędzy niemi na szerokość ½ mm. włożone są w tej rurce nadzwyczaj delikatne opiłki niklowe, które jednak nie przepuszczają lokalnego prądu. Skoro jednak w nadawaczu wywołamy wyładowanie, natenczas fala elektryczna, która z nadzwyczajną szybkością przypływa do odbieracza, wywołuje pomiędzy owemi płytkami srebrnemi wyładowanie w postaci iskry, wzdłuż której szeregują się opiłki jakby pod wpływem magnesu i stanowią pomost, po którym przechodzi prąd elektryczny lokalny całą siłą, a wprawiając przez to w stan magnetyczny elektromagnesy przyrządu Morsego, sprawia zetknięcie się rylca z papierem i kreśli znak telegraficzny.

I byłoby już wszystko dobrze, gdyby tak zaraz po odjęciu ręki od klucza Morsego w nadawaczu ustał także prąd lokalny w odbieraczu i spowodował opadnięcie rylca po zrobieniu znaczka; ale tak się samo przez się nie dzieje, gdyż prąd, raz już znalazłszy drogę przez opi'ki, trzyma je razem, tworząc z nich rodzaj żarnistej sztabki i przepływa po niej wciąż jakby po moście. Wobec tego i rylec nie opada i znaczy wciąż niepotrzebnie rowki na papierze, których wobec jednostajności odczytać niepodobna. Wynikła więc potrzeba zaradzenia i temu niedostatkowi. — Wskazano też i różne na to sposoby, — to też i temu zaradziła pomysłowość wynalazcy: chodziło tylko o to, aby po ukończeniu każdego znaku, każdej litery telegraficznej zmusić opiłki do opadnięcia. Wstrząśnienie lekkie palcem zupełnie tu wystarczało; ale ponieważ trudno wymiarkować stosowne do wstrząsania chwile, przeto urządził Marconi prądem elektrycznym poruszany drobniutki młoteczek, który po każdym znaku uderza o ściankę rurki i rozrzuca skupione prądem opiłki. Opadnięcie ich sprawia przerwanie prądu, przerwanie to spowodowuje opadnięcie rylca, a wtedy może nastąpić znak drugi, potem trzeci, czwarty itd., i tak telegrafować można aż do skutku.

Pierwsza depesza Marconiego przesłana telegrafem bez drutu, pisana jest równo i wyraźnie i zadowolić może najwybredniejszego telegrafistę.

Próby telegrafowania tym systemem pomiędzy dwoma okrętami oddalonymi o 5 kilometrów powiodły się również bardzo dobrze; to też należy się spodziewać, iż wkrótce system ten znajdzie zastosowanie na szerszą skalę, zwłaszcza, że wobec korzyści, które niezawodnie przyniesie może, rząd angielski nie będzie żałował kosztów.

Pozostają nam jeszcze do omówienia trzy inne sposoby działania na odległość dotąd bliżej nieznane, a mianowicie widzenie na odległość za pomocą elektryczności, przenoszenie za pomocą tejże siły obrazów i fotografij.

Sprawą elektrycznego widzenia na odległość zajmował się już szczegółowo Arrhenius, a dotyczące badania złożył w rozprawie „*Problem des elektrischen Fernsehens*“, bez praktycznego jednak rezultatu.

Nowsi badacze nie ustają jednak w dążeniu do urzeczywistnienia w dziedzinie techniki owego pomysłu. Tak np. Close z Kalifornji, konstruuje swój „telektroskop“, prof. Bose z Kalkuty, sporządza „oko elekryczne“, które chwali wielce Griffith w „Pearsons Magazine“, a Ries z Baltimore buduje znów „telefot“. Na czem polegają te legendowo brzmiące, choć może bardzo ważne i praktyczne wynalazki — nie wiemy, gdyż autorowie podali bardzo tylko ogólnikowe opisy do wiadomości publicznej, z których to opisów nie można poznać właściwej zasady, na jakiej który z wynalazców opiewa swój aparat.

Równolegle z powyższemi usiłowaniami biegną także starania o zbudowanie aparatu, któryby za pośrednictwem prądu elektrycznego przenosił rysunki. Przyrząd taki obmyślił już był Caselli, obecnie zaś ulepsza go Edison w formie t. z. „telegrafu autograficznego“.

Aparat Casellego polega na bardzo trafnie zastosowanej do rysunku kombinacji dobrych i złych przewodników elektryczności, co umożliwia oddziaływanie odpowiednie na przyrząd odbieracza; nasuwa atoli na razie w praktyce bardzo liczne jeszcze trudności, które, być może, iż udało się już lub uda Edisonowi pokonać.

Bezpośrednim etapem po przyrządach, mających służyć ku elektrycznemu dalekowidzeniu — byłyby przyrządy do fotografowania na odległość. Zdawałoby się, że dalekowidzenie od dalekofotografji elektrycznej zaledwie na krok jeden jest oddalone wśród ogniw technicznego postępu. Tak jednak nie jest. — Z jednej strony bowiem możliwem jest to dalekie posunięcie naprzód dalekowidzenia, iż będzie się nadawało do celów praktycznych, podczas gdy fotografja na odległość nie wyjdzie jeszcze z okresu usiłowań. — Z drugiej strony natomiast wobec tego, że znaczki na płycie fotograficznej dają także ciemne promienie, najlepszą jest ta ewentualność, że pierwej rozwinie się elektrofotografja na odległość, niż dalekowidzenie. — O doświadczeniach w tym kierunku podaje wiadomość *Przegląd fotograficzny*, w październikowym zeszycie z zeszłego roku.

Inna rzecz przenoszenie na odległość obrazów gotowych, jak fotografij. — W tym względzie również możliwy jest postęp; a przedstawiony w *Photographisches Archiv* z z. r. aparat p. E. Kiszelki, służący ku temu celowi, zasługuje bądź co bądź na uwagę. Po części przypomina on aparat Casellego — zresztą konstrukcja jest oryginalna i szczegółowo obmyślona. Probierzem tych wszystkich pomysłów będzie ostatecznie dopiero to, czy się nadadzą w praktycznem zastosowaniu. W każdym razie jednak nawet z prób nie doprowadzających do praktycznego rezultatu, ale racjonalnie prowadzonych, może nauka wynieść niepoślednie korzyści.

Z prowincji.

Sokal 10. czerwca. *(Utonięcie. — Nekrologja. — Przyjemności sokalskie.)* W nurtach Bugu dnia 7. bm. utonął podczas kąpieli 12-letni syn Juljana Głazowskiego z Sokala.

Dnia 7. bm. zmarł w Liwczu w pow. sokalskim w swojej majętności dr. Antoni Ostoja Broniowski w 54 roku życia. — Jako lekarz powiatowy urzędował w Sokalu, następnie został przeniesiony do Lwowa, skąd, przeczuwając swój zgon bliski, udał się do Liwcza i tu umarł. Pogrzeb odbył się wczoraj. Ś. p. zmarły był powszechnie szanowanym i zażywał dobrej sławy lekarskiej. Cześć jego pamięci!

Do naszych przyjemności sokalskich należy brak latarń. Utartym bowiem jest tutaj zwyczajem, iż z dniem 1. maja każdego roku w celach oszczędnościowych magistrat każe wszystkie latarnie oświecające w ciemne noce miasto nasze, pozdejmować i do 1. listopada nawet w najciemniejsze noce miasta się nie oświeca. Czyby się nie dało, uwzględniając życzenia publiczności, zwyczaju tego zaniechać. Apelujemy w tej mierze do p. burmistrza.

Bochnia 10. czerwca. *(Z rady miejskiej. — Druga apteka. — Prywatne seminarjum nauczycielskie żeńskie).* Nasza rada miejska uchwaliła na posiedzeniu odbytem d. 8. bm. w sprawie otwarcia drugiej apteki w Bochni, w sprawie organizacji szkoły 8-klasowej żeńskiej i w sprawie otwarcia prywatnego seminarjum żeńskiego w Bochni następujące wnioski: a) uznaje się potrzebę otwarcia drugiej apteki w mieście Bochni, b) ze względu, iż 8-klasowa szkoła żeńska odpowiada miejscowym stosunkom, prosić radę szkolną krajową o zatrzymanie nadal dotychczasowej organizacji szkoły, a w chwili otwarcia najbliższej sesji sejmowej wnieść petycję do sejmu o zmianę najnowszej ustawy, wbrew interesom miast szkoły wyższe na niższe organizującej, c) prosić ministerstwo o zezwolenie na otwarcie w Bochni z początkiem roku szkolnego 1897/98 prywatnego seminarjum żeńskiego, miejskiego.

Krystynopol 10. czewca. *(Nasza dola).* Bardzo słusznie czyni szanowna redakcja, że nasze społeczeństwo chrześcjańskie i przemysł, oraz handel chrześcjański bierze w obronę przed żydami i występuje przeciwko nim, gdyż na to oni zasługują, czego dowód mamy chociażby na naszem miasteczku. Pozbawiony wszelkich dochodów, chcąc w jakiś sposób zaradzić ciągłemu brakowi monety, postanowił Krystynopol zaprowadzić targi tygodniowe i w ten sposób ożywić nieco handel i przysporzyć miastu dochodów. Urząd gminny w celu zwabienia ludności wiejskiej na targi zakupił pewną ilość soli i sprzedawał ją początkowo niżej cen nabycia, wreszcie wszedł w układ z dzierżawcą myta, aby tylko w jedną stronę myto pobierane było. Niestety wszystkie te starania nie dały rezultatu, gdyż każdy z włościan, który tylko pojawił się w Krystynopolu, zawsze z jakąś szkodą musiał wracać do domu. Jeśli nie został okradziony, to był obdarty lub pół darmo musiał zbywać to, co przywiózł, a gdy nie chciał sprzedać po tej cenie, jaką mu żydzi dawali, bywał obity. Wszelkie środki, aby włościan uchronić od wyzysku nic nie pomagały i włościanie, mimo wszelkich ułatwień, zrażeni nieprzyjemnościami, jakie ich tu spotykały, przestali na targi przybywać. Tak więc, dzięki „współobywatelom“ żydom, wszelkie usiłowania magistratu około podniesienia naszego miasteczka spełzły na niczem. Taka już nasza dola.

KRONIKA.

Kalendarz. Poniedziałek (14.): Bazylego b. Wschód słońca o godzinie 4. minut 6, zachód o godzinie 7. minut 55.

W dzisiejszym dodatku literackim znajdą nasi czytelnicy oprócz dalszego ciągu prac już rozpoczętych, fragment ze słynnej sztuki Ebermanna pt. *Atenka.* Sztuką tą, zyskał sobie młody autor niemiecki od razu rozgłos europejski. Przełożoną na język polski przez W. Ruklina, ujrzymy tę sztukę w sezonie jesiennym na scenie lwowskiej. Tymczasem, korzystając z uprzejmości tłumacza, podajemy naszym czytelnikom fragment z niej, a mianowicie — iście piękną scenę w buduarze Fryny.

Wiadomości djecezjalne. Archidjecezja lwowska obrz. łać.: Kanoniczną instytucję na probostwo w Waszkowcach otrzymał ks. Edward Karnecki. — Zmarł ks. Józef Szarek, proboszcz w Witkowie. — Administratorem tej parafji ustanowiony ks. Jan Rucinski. Konkurs rozpisany do końca lipca b. r.

Djecezja tarnowska: Prezentę na probostwo w Żegocinie otrzymał ks. dr. Stanisław Dutkiewicz, spirytualny seminarjum duchownego. — Przeniesieni księża: Jan Prokopek z Mikluszowiec na administratora do Brzeźnicy, Władysław Kopernicki z Łącka do Witkowic, Leon Gruszowiecki z Witkowic do Łącka. — Konkurs na probostwo w Brzeźnicy rozpisany z terminem do 24. b. m.

Ks. biskup udzielił święceń mniejszych i tonzury dnia 4 b. m. klerykom z dwóch pierwszych lat teologji, zaś w Zielone świątki Sakramentu bierzmowania 1052 osobom.

Oszustwo emigracyjne. Z St. Paul w stanie Minnesote donoszą: Dwanaście set immigrantów Rusinów i Polaków z Austrji, od kilku dni znajduje się w Winnipeg i stan ich wprawił miasto tó w niemałe kłopoty w zaopiekowaniu się nimi. Cudzoziemcy ci zostali haniebnie oszukani w ich ojczyźnie przez ajentów tamtejszych, którzy ich wywabili w świat cudownemi obietnicami, że dostaną wszystko za darmo: grunta, domy, bydło, narzędzia, żywność itd., skoro tylko przybędą do Manitoby. Żaden z nich nie umie ani słowa po angielsku. Wszyscy są z Galicji, są rolnikami i należą do grecko-katolickiego kościoła. Stan ich jest pożałowania godnym a władze miejskie zmuszone są przy tem pilnować, aby łatwowierni ci ludzie i tutaj nie zostali wyzyskani przez oszustów.

Oryginalny zakład zdarzył się w wagonie kolei południowo-zachodniej w pociągu idącym z Odesy do Kijowa. W wagonie II. klasy jechali: oficer, żyd N. i obywatel J. Oficer posilając się w drodze, zaproponował panu J. szklankę wina. Ten wypił. Następnie oficer poprosił żyda N. do przyjęcia szklanki wina, lecz ten odmówił, tłómacząc się, że rytuał żydom nie pozwala pić wina po chrześcijaninie. To doprowadziło do kwestji spornej. Obywatel dowodził, że takiego obostrzenia w religji żydowskiej niema, żyd zaś utrzymywał, że istnieje surowy nawet zakaz. Poszło o zakład. Obie strony złożyły na ręce oficera po 10.000 rubli, obywatel gotówką, a żyd czek. Po przyjeździe do Kijowa, żyd począł upominać się u oficera o zwrot czeku, lecz oficer odmówił, żądając przedstawienia od rabina zaświadczenia o istniejącym przepisie. Żyd wyszedł, lecz wrócił z niczem i zaczął natarczywie upominać się o zwrot czeku. Ponieważ żyd był przezorny i posłał depeszę do banku w Odesie o niewypłacenie nikomu sumy 10.000 rubli za jego czekiem, przeto oficer pieniądze i czek złożył w ręce władz administracyjnych. Ciekawy ten zakład sądy rozstrzygną — gdyż sprawa poszła na drogę sądową.

---

(112)

BOHATERKA.

POWIEŚĆ

JULJUSZA MARY'EGO.

Przekład z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

Długo przypatrywała się Izabela badawczo swojej siostrze, w której słowach zdawało się przebijać coś jakby ironja; spokojny, chłodny wyraz twarzy Marty, nie pozwolił jednak czytać w jej sercu.

Minęły dwa dni, a Izabela o swym zamiarze nie uwiadomiła ani margrabiego, ani Klotyldy.

Tylko Jakób dowiedział się o tem od Marty.

Młoda kobieta uważała to za rodzaj zemsty, a radość, której doznawała z tego powodu, była za wielką, aby mogła dłużej zwlekać.

— Izabela chce nas opuścić — mówiła — gdyż nudzi się w naszem kole. Jest zdania, że Bargemont nie przynosi jej szczęścia i zdecydowana jest pracować i utrzymywać się ze swej pracy.

— Czy to ma być lichy dowcip? — zapytał Jakób, w którego ta wiadomość ugodziła, jak piorun z jasnego nieba i tak go wzruszyła, że zaledwie mógł zapanować nad sobą.

— Nigdy nie mówiłam tak poważnie, jak teraz w tej chwili — odparła. — Zresztą — dodała, wskazując na drzwi, które się właśnie otworzyły — idzie tutaj Izabela, spytaj się jej samej.

Izabela, usłyszawszy ostatnie słowa, zrozumiała zaraz o czem mowa.

— Marta mówiła prawdę Jakóbie, opuszczam Bargemont — rzekła.

— Ach! — wyrwało mu się mimowoli, podczas gdy siadał powoli. Nie zrobił żadnej uwagi. Cóżby też mógł powiedzieć, jakie przytoczyć przyczyny i argumenta, aby ją odwieść od jej zamiaru?... Czyż nie wiedział lepiej niż kto inny, dlaczego wyjeżdża?

Gdy o tem dowiedzieli się margrabia i Klotylda prosili nadaremnie Izabelę, aby im przynajmniej podała przyczyny równie nagłego jak szczególnego postanowienia; Izabela nie dawała żadnych wyjaśnień.

Był to poniedziałek w połowie lutego. Mróz panował silny, a śnieg, którego nie było od początku stycznia, padał nieustannie od dwóch dni ogromnymi płatami. Góry i doliny otulone były oślepiająco białym płaszczem, a wskutek mrozu śnieg zmarzł w zbitą silną masę.

— Pojutrze odjeżdżam — rzekła Izabela do Marty.

— Czy masz zamiar odwiedzić panią Marboutin?

— Tak; pozostanę tam przez jakiś czas... a potem pójdę, gdzie mnie los zawiedzie.

— Więc to stanowczo?

— Tak, to moje silne, niezłomne postanowienie. Obawiałam się tylko jednego, a mianowicie, że to rozstanie sprawi tobie wielką przykrość; teraz i ta obawa zniknęła, odjeżdżam też bez żalu, gdyż boleść twoja nie będzie zbyt żywą...

— I nie ujrzę cię więcej, Izabelo?

— Przynajmniej dopiero po długim przeciągu czasu.

Marta znajdowała się w jakiemś dziwnem usposobieniu.

Tak samo dobrze wiedziała, jak jej mąż, dlaczego Izabela opuszcza zamek.... Szczęściu siostry przynosiła znowu ofiarę... zapierała się znowu swej miłości... wierna temu zaparciu się siebie, jakie jej towarzyszyło przez całe życie, spełniała ofiarę w zupełności.

A Marta w stosunku do niej czuła się tak niską, tak niegodną, tak małą, że ogarnął ją wstręt dla samej siebie, skoro tylko zaczęły się w niej budzić złe instynkta przeciwko siostrze.

Jakób nie mógł pozwolić na to, aby Izabela wyjechała, nie zrobiwszy przynajmniej próby pomówienia z nią po raz ostatni. Nie miał nadziei, że ją przekona, nadto wiedział o tem, że była za dumną i za wzniosłą w szlachetnej godności swego charakteru.

Chciał jej jednak powiedzieć, jak bardzo ją kocha i że będzie ją kochał wiecznie.

Izabela odgadywała, jak bardzo się starał o chwilę rozmowy z nią i z pewnością byłaby mu nastręczyła się do tego sposobność, gdyby była słuchała tylko głosu miłości.

Chętnie usłyszałaby po raz pierwszy i ostatni słowa gorącej jego miłości, których czarujące, cudowne wspomnienie chowałaby w głębi duszy jak pociechę, jak ukryte szczęście, aby w tem smutnem, ponurem życiu, jakie miała rozpocząć, nie pogrążyć się zupełnie w rozpaczy.

Surowa uczciwość jednak odniosła zwycięstwo.

— Nie powinnam tego uczynić — mówiła do siebie — popełniłabym błąd ogromny. Byłoby to podobne do kradzieży. Dzisiaj jeszcze mogę siostrze spojrzeć bez obawy w oczy, nie mam potrzeby rumienić się przed nią.... mam prawo być dumną.... potem jednak musiałabym się rumienić....

I unikała każdej sposobności, która mogła dać powód do rozmowy z Jakóbem.

Było to w przeddzień odjazdu wieczorem.

Izabela zajęta była pakowaniem swych rzeczy, gdyż chciała zabrać wszystko, co do niej należało, suknie, bieliznę i liczne drobnostki, które otrzymała w podarunku od osób ukochanych, a które przypominały jej szczęśliwie spędzony wiek dziecięcy i dobroć i troskliwość, jakie ją zawsze otaczały.

Nagle zapukano do drzwi, a ponieważ sądziła, że to Marta, rzekła:

— Proszę.

Drzwi się otwierają, a w nich staje nie Marta, lecz Jakób. Zamyka drzwi za sobą i przystępuje do niej ze słowami:

— Izabelo, tak nie możemy się rozstać.

Ona cofa się przed nim. Możnaby sądzić, że obawia go się i chce się znajdować w jaknajwiększem oddaleniu od niego. Obawia się jednak i samej siebie.

— Izabelo — mówi Jakób — kocham panią... a przez całe życie swoje powinnaś pamiętać o swoich słowach. Będę cię kochał zawsze, gdyż miłość moja jest większą od mej siły i woli. Naprożno staram się wyrwać obraz twój z mego serca; ale nie obawiaj się mnie! Nie opuszczaj nas! I czegoż masz się pani obawiać? Czy nie kochałem pani zawsze tak, jak sobie tego życzyłaś?... Czyż nie zachowywałem się zawsze wobec pani tak z ubóstwieniem, jak z szacunkiem?... Czyż możesz pani sobie wyobrazić, abym chciał to promieniejące wspomnienie o twej czystej, podniosłej miłości zaciemnić jakąśkolwiek plamą? Kocham cię najdroższa Izabelo... Możesz pani odjechać, nie obawiając się, że wskutek twej nieobecności ucierpi w czemśkolwiek pamięć o tobie... albo też, że miłość dla pani może uszczuplić tę szczerą przyjaźń, jaką mam dla twojej siostry... O ile to odemnie zależy, stanie się wszystko, aby Marta była szczęśliwą...

— A jeżeli istnieje coś, Jakóbie, wskutek czego uczucie, jakie posiadam dla pana, może się spotęgować jeszcze, to tylko ta świadomość, że Marta będzie pędziła szczęśliwe, spokojne życie.

— Mimo to jednak muszę pani powiedzieć wszystko, Izabelo; spojrzyj pani w moje serce. Nawet przykuty do Marty, wyobrażałem sobie, że inne będę prowadził życie. Jakżeby to cudownie było, gdybym mógł żyć w pobliżu pani, nie mówiąc nawet o mojej miłości? I pocóżbym pani powtarzał, że cię kocham, skoro i tak wiesz o tem?.. Oczy moje zapewniałyby cię o tem nieustannie... a więcej nie żądałbym... Duma pani i stałość, które miałbym ciągle przed oczyma, jako przykład, wzniosłyby mnie wyżej i popierały w chwilach słabości, gdyby żal za chybioną egzystencją brał we mnie górę. Zdala od pani natomiast siły moje nie wystarczą.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Do egzaminu dojrzatości we lwowskiem seminarjum nauczycielskiem żeńskiem, zgłosiło się 109 kandydatek, a nadto 58 uczenic IV. roku seminarjum nauczycielskiego, razem przeto 167 abiturjentek. Egzamin ustny rozpocznie się 15. bm. i potrwa przypuszczalnie cały miesiąc.

Minister rolnictwa hr. Ledebur-Wicheln przybędzie w poniedziałek 14. bm. pociągiem błyskawicznym o godzinie 9 wieczór do Lwowa i zamieszka w pałacu namiestnikowskim. We wtorek rano zwiedzi minister szkołę lasową tudzież dyrekcję domen i lasów. O godzinie 11 przed południem odbędą się przedstawienia władz i korporacyj i audjencje — po południu zaś wyjedzie minister do Dublan,, celem zwiedzenia tamtejszej szkoły rolniczej. Po obiedzie, danym przez marszałka krajowego hr. Badeniego, zwiedzi minister kasyno ziemiańskie. We środę 16 rano powróci minister do Wiednia.

Tytuł książęcy arcybiskupów gnieźnieńskich. Arcybiskupi gnieźnieńscy uzyskawszy księstwo Łowickie, używali tytułu książęcego, który uzyskał zatwierdzenie króla pruskiego, Fryderyka Wilhelma II., na mocy przywileju z d. 23. kwietnia 1795 r. Król Fryderyk Wilhelm III. wydał dnia 7. maja 1829 r. reskrypt, zabraniający używania tego tytułu. Ks. arcybiskup Woliński kazał z tego powodu wykonać czarną trumienkę, w której złożył owe dwa dokumenta, dodając napis: *Documentum caducitatis rerum humanarum* (dokument marności rzeczy ludzkich). Przechowuje się owa trumienka w archiwum kapitulnem w Poznaniu.

Biskupom wrocławskim nie odebrano tytułu książęcego, ponieważ na stolicy wrocławskiej zasiadają Niemcy — jeden z nich nawet, Sedlnitzky, w naszych czasach przeszedł na protestantyzm. Biskupi krakowscy odzyskali jak wiadomo, tytuł książęcy.

Dla przestrogi emigrantów. Z Jazłowca piszą: Gorączka emigracyjna i w tutejszej stronie ogarnęła umysły wielu. Emigrujący żadnym przestrogom, że w Brazylji źle, wierzyć nie chcą. Dotąd wyjechało stąd po kilka rodzin ze wsi: Duliby, Żnibrody, Rzepińce i Zaleszczyki małe. Obecnie nadszedł tu list do Zaleszczyk małych koło Jazłowca, od emigranta z tejże wioski z południowej Argentyny. List ten brzmi dosłownie: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. Bohio Blanca 26. kwietnia 1897. Wyobraźcie sobie moi kochani jak nas oszukał ten ajent Morawetz, zamiast wysłać nas do Kanady, posłał nas do Argentyny, gdzie z nikim rozmówić się nię możemy, roboty nie mamy i kto wie czy z głodu umrzeć nam nie przyjdzie. Z łaski nieba spotkaliśmy tutaj jednego misjonarza Polaka (nazwiskiem Cynalewski) który chwilowo opiekuje się nami. Nie mamy ani jednego centa, chcielibyśmy powrócić do domu, lecz nie mamy ani pieniędzy ani zarobku. Proszę Was na Boga sprzedajcie moje pół morga ziemi i przyszlijcie mi pieniądze, ażebym miał na powrót do domu. Dla Delawskiego (ze wsi Żnibrody) i jego familji zbierzcie nieco jałmużny i przyszlijcie razem z mojemi pieniędzmi za sprzedaną ziemię, żebym przynajmniej mógł się dostać do Brazylji gdzie jest dużo Polaków i Rusinów. Obecnie jesteśmy na zupełnej puszczy, gdzie prócz polskiego misjonarza nikogo nie rozumiemy. Miejcie litość nad nami, przyszlijcie pieniędzy, inaczej jesteśmy zgubieni. Ostrzegamy naszych ziomków przed ajentami, żeby ich nie oszukali, tak jak nas oszukał Morawetz z Hamburga. Pozdrawiam was serdecznie, prosząc jeszcze raz przyszlijcie mi pieniądze za sprzedaną ziemię, a dla Mikołaja Delawskiego zbierzcie cokolwiek jałmużny, żeby nie umarł ze swoją familją. *Michał Misztal*. List i pieniądze do mnie przyszlijcie pod adresem ks. Misjonarza Rdo Padre Est Cynalewski 4 Bohio Blanca. Süd Argentina.

Gwałt dokonany na funkcjonarjuszach rządowych. Z Radymna piszą: Dnia 31. maja b. r. wysłany został delegat urzędu podatkowego p. Czernicki wraz z policją miejską do Woj. Popk., aby ściągnąć należytość podatkową. Podczas czynności urzędowych rzucił się syn i żona P. na delegata i policjanta. Policjant został ciężko ranny nożem. Przytomności umysłu i taktowi drugiego policjanta zawdzięczać należy, iż nie przyszło do zabójstwa. Winnych przyaresztowano — po przesłuchaniu wypuszczono żonę — syna zaś zatrzymano.

Podpalenie. Dwaj mieszkańcy Warszawy, Moszek Bajnusiewicz (lat 36) i subjekt jego Szlama Elenberg (lat 31) zasiedli świeżo na ławie oskarżonych sądu okręgowego, pod zarzutem podpalenia sklepu, w celu otrzymania premjum ubezpieczeniowego. Zeznania świadków doprowadziły do wniosku, iż oskarżeni, przy udziale Dymetmana i Wachniana, którzy zdołali zbiedz w zaraniu dochodzenia, wkrótce po ubezpieczeniu składu win na 2700 rs., obmyślili plan podpalenia i w tym celu, rozstawiwszy w różnych miejscach składu naczynia z prochem i nagromadziwszy dużo słomy, oraz innych łatwo palnych przedmiotów, zamknęli sklep, podpaliwszy uprzednio w jednem miejscu słomę.

Pożar dostrzeżono odrazu i w samym zarodku stłumiono.

Sąd okręgowy uznał oskarżonych winnymi usiłowania podpalenia i skazał obu na pozbawienie wszystkich praw stanu i zesłanie do robót ciężkich: Bajnusiewicza na lat 6, a Elenberga na lat 4, następnie zaś na osiedlenie dożywotnie w Syberji.

Niekrwawe zajście. W Cetynji przed kilku dniami omal nie doszło do pojedynku, który poruszył miejscowe ciało dyplomatyczne, a nawet ks. Mikołaja. Żona pewnego posła na dworze czarnogórskim spotkawszy na spacerze małżonkę drugiego ambasadora, utytułowanego, ukłoniła jej się uprzejmie, lecz dumna dama nie raczyła na ukłon odpowiedzieć, co znowu wywołało głośną i niezbyt przychylną uwagę pierwszej damy. Mąż drugiej wyzwał na pojedynek swego kolegę o mniej szumnem nazwisku. Jako świadkowie wystąpili posłowie dwóch innych mocarstw; wyzwany wybrał sobie świadków z grona ciała dyplomatycznego, tak, iż wszyscy pełnomocnicy europejskich dworów w Cetynji zostali w ruch wprowadzeni. Doszłoby do krwi rozlewu, gdyby ks. Mikołaj nie wdał się w tę sprawę i nie przedstawił stronom powaśnionym, że pojedynek w Czarnogórzu jest wzbronionym. Sprawa została załatwiona na drodze pokojowej, choć brał w niej udział cały koncert europejski.

Paderewski w treningu. W jednem z pism londyńskich znajdujemy następującą charakterystykę „Paderewskiego w treningu": Paderewski wstaje stale około 10, kiedy nie koncertuje i nie jest w podróży. Kiedy ma grać wieczorem, wstaje o pierwszej. Jako ranne jedzenie, pije filiżankę kawy lub herbaty, nic więcej, nawet bez bułki i chleba. Ćwiczy się zwykle pięć do sześciu godzin codziennie na fortepianie, który umieszczać każe w pokoju natychmiast po przyjeździe do hotelu. Jeśli ma koncertować popołudniu, nie ćwiczy się wcale; jeśli natomiast koncert odbyć się ma wieczorem, oddaje się tylko dwie do trzech godzin ćwiczeniom na klawiaturze. W celu wzmocnienia palców gra wyłącznie pięciopalcowe ćwiczenia. Jak trenujący się bokser, muzyczny ten siłacz oddaje się ćwiczeniom gimnastycznym, w celu wzmocnienia wszystkich władz, które wchodzą w grę podczas popisów na fortepianie. Długie, wysmukłe palce dopóty muszą harcować, aż nabiorą siły, giętkości, zwinności i wytrwałości. Ramiona Paderewskiego również muszą być wzmacniane. W tym celu posługuje się przyrządem, który sam narysował i zrobił. Co to za przyrząd? on jeden wie i nikt prócz niego. Dla utrzymania w dobrym stanie całego organizmu, używa, w chwilach spoczynku, lekkich ciężarów, ważących po dwanaście uncyj. W dniach, gdy koncertuje, nic nie jada aż do końca koncertu, z wyjątkiem jednego jaja na miękko! Po koncercie najada się do syta z widoczną przyjemnością, bo ma wyborny apetyt, choć jest wstrzemięźliwym. Podczas koncertu pije lemoniadę z wody sodowej bez cukru. Po jego grze niktby nie domyślił się, że podczas przerw pije ten słabiutki napój. Po koncercie pozwala sobie kilka łyków piwa."

Życie raka. O sposobie życia raka było dotychczas rozpowszechnionych dużo niebardzo wiarygodnych wiadomości. Dopiero niejaki Heiking, specjalista zajmujący się hodowlą raków w Leuten w Niemczech, ogłosił niedawno swoje spostrzeżenia nad rakami w jednem z niemieckich czasopism i skreślił na ich podstawie obraz życia tego skorupiaka.

Każdy rak zawsze trzyma się w granicach pewnego rejonu, w czem się Heiking upewnił za pomocą licznych doświadczeń. Manowicie znaczył raki każdego oddzielnego rejonu jedną farbą, a granice rejonów naznaczał palikami na brzegu. Pokazało się po pewnym czasie, że w każdym rejonie były raki poznaczone jedną i tą samą farbą. Jeżeli zaś przypadkowo rak jakiś zapędza się np. za zdobyczą do nieswojego przedziału, wówczas napadają go mieszkające tam raki i mordują.

Nigdy nie je rak, wbrew powszechnemu mniemaniu, padliny lub wogóle czegoś stęchłego; żywi się owszem świeżem mięsem, a lubi szczególnie mięso ryb i żab, oraz niektóre rośliny zawierające dużo wapna. Po nowem oskorupieniu się zjada on także własną dopiero co zrzuconą skorupę. Raki oskorupiają się co roku w lecie kilka razy, pierwszego roku 7 do 8 razy, trzeciego tylko 2 razy. Wpływ ma na to po części także ich sposób żywienia się. Przed zrzuceniem starej skorupy jest rak ociężałym i leniwym, po pozbyciu się jej staje się znowu ruchliwym i wesołym. Wyswobodzanie się ze skorupy sprawia rakom widoczny ból. Zwierzę musi się wyprężyć, wydłużyć, wówczas stara skorupa na grzbiecie pęka i rak z pod niej wyłazi. Pozostają jednak jeszcze części skorupiaste na ogonie i kleszcze, z których rak musi się powoli wysuwać jakby zdejmował rękawiczki i buty. Każdy rak ma swoją osobną norę, do której właził z nastaniem chłodów, nigdy jednak w zimie nie zasypia, jak zwykle mówią, jeno tylko uchodzi głębiej na dno wody.

Głównymi wrogami raka są szczupak, okoń, sum, lecz także lisy i psy chętnie polują na raki, a wielkie spustoszenia szerzą wśród nich rozmaite zarazy, powstające wskutek przeróżnych mikrobów. Dla małych raków najniebezpieczniejszymi wrogami są ich właśni rodzice, które je zjadają z wielką żarłocznością. Okoliczność ta przysparza największego trudu w sztucznej hodowli raków, gdyż młode trzeba troskliwie wyszukiwać i umieszczać w osobnych przedziałach. Najwięcej raków jednak niszczą ludzie, a to wskutek ogólnie rozpowszechnionego zdania, że raki należy jeść w tych miesiącach, których łacińska nazwa nie ma litery *r*. Wbrew temu twierdzi Heiking, że właśnie w maju, czerwcu, lipcu i sierpniu powinno być łowienie raków zakazane. Jak wiadomo, rak może pewien czas żyć i na lądzie. W potrzebie można go nawet przez pięć dni utrzymać na lądzie, chociaż pod wpływem słońca zasypia w przeciągu kilku godzin.

Gefiriwaidafarodo! Ilodenonitodo! Wyrazy te, to nie kabalistyczne napisy na jakiej zaczarowanej jaskini, ale najzwyklejsze dwa zdania wypowiedziane w djalekcie wiedeńskim. Wyrwane są one z djalogu, który się wywiązał pomiędzy dwoma furmanami, wiozącymi cegłę na ulicach Wiednia. Jeden chce drugiego wyprzedzić: „*Gefiriwaidafarodo!*" krzyczy jeden. Drugi odpowiada: „*Ilodenonitodo!*" I zapanowała pomiędzy furmanami zgoda, gdyż zrozumieli oni, że pierwsze znaczyło „*Geh' vor, weiter, fahr' ab da!*" — zaś odpowiedź miała oznaczać „*Ich lad' ek' nock nickt ab da!*". Pierwsze zdanie znaczy: „Postąp trochę, wynoś się stąd!" — drugie zaś: „Ja i tak jeszcze tutaj nie wyładowuję!

* **Zjazd łowiecki** odbędzie się dnia 28. czerwca b. r. we Lwowie. Rano o godzinie 10. odbędzie się nadzwyczajne zgromadzenie członków gal. Tow. łowieckiego, po południu zaś, o godz. 3. na strzelnicy wojskowej popisowe strzelanie o nagrody honorowe.

* **Z klasztoru OO. Bernardynów.** D. 14. bm., nazajutrz po uroczystości św. Antoniego z Padwy, odbędzie się w kościele OO. Bernardynów we Lwowie uroczyste doroczne nabożeństwo pobożnego stowarzyszenia ku czci św. Antoniego z Padwy, mianowicie o godzinie 9 rano uroczysta Wotywa z kazaniem i błogosławieństwem, a o godzinie pół do 7 uroczyste Nieszpory z kazaniem, procesją i *Te Deum*.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w poniedziałek przedstawienia nie będzie; jutro we wtorek po raz drugi „Maski", dramat w 1 akcie Roberta Bracci; po raz drugi „Z obrego serca", obrazek sceniczny w 1 akcie Łucjana Rydla; oraz „Wdówka", komedja w 1 akcie Thibousta; w środę „Porwanie Sabinek", komedja w 4 aktach F. i P. Schoenthanów.

Z teatru. Trzy jednoaktówki, które złożyły się na wczorajsze przedstawienie, nie ściągnęły do teatru zbyt wiele publiczności, ci jednak co przyszli, nie żałowali wieczoru. Zwłaszcza obie premiery: *Maski* i *Z dobrego serca*, zajęły i zupełnie zad woliły słuchaczy. W *Maskach*, jednoaktowym dramacie Roberta Bracco, znać w każdem słowie znakomitego autora *Niewiernej*, jego jędrny, jasny i naturalny sposób przedstawiania rzeczy, a choć ramy sztuki nie pozwalały na ujawnienie wszystkich błysków talentu autora, zrobiła ona mimo to bardzo dodatnie wrażenie, zwłaszcza, że wszyscy artyści, przedewszystkiem zaś p. Żelazowski i pani Cichocka grali bardzo poprawnie.

Na stanowcze odznaczenie w rzędzie sztuk granych ostatnio na naszej scenie, zasługuje obrazek sceniczny w jednym akcie Łucjana Rydla p. t. *Z dobrego serca*.

Jestto rzecz o tyle dobra, o ile bezpretensjonalna, na wskroś swojska, ciepła i serdeczna. Artyści nasi zrozumieli tę jej wartość i grali bez wyjątku wybornie. Zwłaszcza pp. Chmieliński i Jaworski dali prawdziwy koncert. Dzielnie sekundował im p. Walewski, a nawet panna Stawińska, pomimo że dopiero młoda adeptka sztuki, przyczyniła się wiele do udatnej całości. Panna Stawińska posiada zresztą wszelkie warunkie sceniczne i bezwarunkowo ma przyszłość przed sobą.

Przedstawienie rozpoczęła znana już lwowskiej publiczności komedja w 1. akcie Thibousta p. t. *Wdówka*. P. Wostrowski grał w niej równie zadowalająco jak poprzednio.

Wiersz Moniuszki. *Kurjer Poranny* zamieścił nieznany wierszyk Moniuszki. Narodzinom tego wiersza towarzyszyły okoliczności następujące: W epoce pomiędzy 1852—1854 w Wilnie, u p. Stefana Kowerskiego, męża pani Zofji Kowerskiej, znanej autorki, wieczorem zgromadziło się kilkanaście osób, a w ich liczbie St. Moniuszko i śpiewacy: Bonoldi, I. Zaleski; ci wykonali kilka pieśni Moniuszki. Wychodząc od p. Kowerskiego, Moniuszko zamienił jeden kalosz. Nazajutrz M. przysłał do p. Kowerskiego po swój kalosz; pan K. odesłał mu go wraz z własnym wierszykiem, w którym dopominał się o trzy grosze niby za wyszukanie. Na to M. odpowiedział załąc onym tu wierszem:

W mem ogłoszeniu, zacny Stefanie,
O trzygroszówce nie było mowy;
Lecz, że oddawca w zamian dostanie
Za stary kalosz — wielki i nowy.
Nawet, że nowy nic nie wspomniałem,
Wszelako wielki i nowy dałem.
Nie myśl, że wiersze piszę z rozkoszy
A propos małych, wielkich kaloszy;
Cała rzecz — nie mam teraz trzech groszy!
Puściutenieczkie wszystkie kieszenie,
Nie dziw się zatem dzisiejszej wenie;
Wieszczów—bo zwykle miłość z cierpieniem
Najrozkoszniejszem darzy marzeniem.

Gospodarstwo przemysł i handel.

Kołomyjskie koleje lokalne. Dziesiąte zgromadzenie ogólne kołomyjskich kolei lokalnych odbyło się w Wiedniu pod przewodnictwem księcia G. Radziwiłła, w obecności 12 akcjonarjuszów, reprezentujących 2932 akcyj, a 117 głosów. Ogólny dochód w roku ubiegłym wynosił 53.320 zł. rozchód 55.528 zł., niedobór 2.208 zł. Dla powstrzymania zmniejszającego się ciągle ruchu osobowego zaprowadziła rada nadzorcza powrotne bilety po zniżonej cenie z Kołomyi do Peczeniżyna. Ruch towarowy w roku ubiegłym także się zmniejszył. W b. r. spodziewa się rada nadzorcza większego ruchu, z powodu otworzenia nowych kopalń węgla w Muszynie i silnego ruchu w Słobodzie rungurskiej. Niedobór wraz z procentem od długu bieżącego i wydatkiem na amortyzację pięciu akcyj pierwszeństwa razem zł 6235 przeniesiono w rachunku strat na rok przyszły. Kupon od akcyj zakładowych i pierwszeństwa wypłaconym za rok ubiegły nie będzie. Radzie nadzorczej udzielono absolutorjum.

Wyścigi krakowskie.

(Telegram „Dziennika Polskiego").

Kraków 13. czerwca. Wczorajsze wyścigi odbyły się przy pięknej pogodzie w obecności ministra rolnictwa hr. Ledebura. Zjazd bardzo liczny. Szczególniej dopisała prowincja.

Bieg pierwszy. Nagroda Krakusa. Handicap. **2400** koron, z których 2000 pierwszemu, 400 drugiemu koniowi. Dla koni trzyletnich z wykluczeniem francuskich. Meta 1400 m. Z mianowanych 13 koni biegało 3. Pierwsza przyszła do mety „Dogma" Ant. Drehera, drugim był „Pas de Chance" br. Gustawa Springera, ostatni przyszedł do mety „Protest" hr. Jana Tarnowskiego z Chorzelowa.

Totalizator płacił 14; 28; 142.

Bieg drugi. Nagroda Rudawy **3000** koron, z których 2500 pierwszemu, 500 drugiemu koniowi; dla koni trzyletnich galicyjskich, z Królestwa Polskiego i rosyjskich. Meta 1600 m. Z mianowanych 8 koni biegało 5. Pierwsza „Margosza" p. Wł. Schindlera, drugi „Biegun" tegoż, trzecia „Helf Gott" podpor. Fibicha (3. p. uł.).

Totalizator płacił 6; 13; 69. Plac 29; 42.

Bieg trzeci. Bieg gładki (Maiden). Nagroda **3000** koron, ofiarowana przez austrjacki Jockey-Club, z których 2400 koron pierwszemu, 600 drugiemu konowi; dla koni trzyletnich z wykluczeniem francuskich. Meta 1600 m. Z mianowanych 7 koni biegało 4. Pierwszy „Termidor" kap. Gastona, druga „Millefleurs" rotm. Trankla, trzeci „Gambler" dr. Ernesta Russo.

Totalizator płacił 8; 16; 80. Plac 35; 71.

Bieg czwarty. Nagroda dyrekcji **12000** koron, z których 8000 pierwszemu, 2000 drugiemu, 1000 trzeciemu koniowi i 1000 hodowcy pierwszego. Dla koni dwuletnich wszystkich krajów. Meta 1100 m. Z mianowanych 16 koni biegało 6. Pierwszy „Lulu" br. Gust. Springera, drugi „Sylwester" stad. Angern., trzeci; „Griffe d'Or" ks. Wład. Lubomirskiego.

Totalizator płacił 24; 49; 249. Plac 41; 35.

Bieg piąty, sprzedażny. Nagroda **2000** koron, z których 1600 pierwszemu, 400 drugiemu koniowi. Dla tzyletnich i starszych koni wszystkich krajów. Meta 1600 m. Z mianowa[nych] 7 koni, biegało 3. Pierwszy „Eglamour" [...] Siltona, drugi „Egoist" Wł. Schindlera, trzeci „Parta" rotm. Trankla.

Totalizator 25; 50; 250. Plac 34; 30.

„Eglamour" nie znalazł nabywcy.

Bieg szósty. Nagroda rządowa **4000** koron z których 3000 od ministerstwa rolnictwa pierwszemu, 1000 z kasy towarzystwa drugiemu koniowi. Dla trzylatków austrowęgierskich Meta 3000 m. Z mianowanych 11, biegało 6. Pierwszy „Lesi batyar" arcyksięcia Ottona, druga „Vigarda" br. Gust. Springera, trzeci „Zs[...]dos" podpor. Fibicha (3. p. uł.).

Totalizator 46; 93; 466. Plac 54; 33.

Bieg siódmy. Oficerskie *Steeple-chasse* z przeszkodami. *Handicap.* Nagroda **2000** koron, z których 1400 pierwszemu, 400 drugiemu, 200 trzeciemu koniowi. Dla czteroletnich i starszych koni wszystkich krajów, będących własnością i jeżdżonych przez oficerów, kadetów i jednorocznych ochotników w czynnej służbie armji austro-węgierskiej. Z mianowanych 12 koni, biegało 4. Pierwszy „Kominek" por. St. Bzowskiego (1. p. uł.), drugi „Virchow" por. hr. Gemmingena (13. p. dr.), trzeci „Bokreta" por. Backofena (13. p. dr.).

Totalizator 7; 15; 77. Plac 35; 101.

TELEGRAMY „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 13. czerca. Sfery urzędowe twierdzą, iż doniesienie o tem jakoby minister wojny już w jesieni br. miał przedłożyć delegacjom wspólnym projekt podwyższenia pensyj oficerom i urzędnikom wojskowym, jest nieprawdziwem.

Redaktor odpowiedzialny Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni K. Budweisera pod zarządem Ludwika Ringela.